

7 ze 26. J. St. Witkiewicz

"Gazeta Poznańska"
Nr 273 24.11.1993r.

NASZA RECENZJA ★ NASZA RECENZJA ★ NASZA RECENZJA

415 Drzewiecki i mity

Snieżny wieczór. Pegaz strojny w białą powłokę. A w teatrze — ciepły czar wspomnień. Jubileusz Drzewieckiego. O dziwo, bez drętowych "przemówień" o trzydziestu latach choreograficznej działalności.

Wskrzeszeniem dawnych realizacji (1970, 75 i 83) rzucono Drzewieckiemu wyzwanie. Zwyżyzył bezapelacyjnie.

Drzewiecki mówił o archetypach, o mitach. Przekonująca mnie całość z tzw. kluczem ułożym z muzyki odległej od siebie ideowo, gatunkowo, stylistycznie.

Etiudę b-moll Szymanowskiego pomyślał może jako etiudę taneczną. O bliskości i oddaleniu. Duchowych i cielesnych. O syntezie i rozłączności. W delikatnie łososiowych barwach i eterycznie zwiewnych szatach. Etiuda stała się uwerturą. Wprowadzeniem w mityczną historię Adama i Ewy, Kaina i Abela („Od-

wieczne pieśni" Karłowicza) i w mitologię seksualnego demonizmu rodem z fin de siècle w barokowskim „Cudownym mandarynie”.

Lecz akcja — obecna i czytelna nie przystaniała wizjonerstwa czy uniwersalizmu. Jak w prawdziwym micie. Była tylko subtelnym piętnem uszczegółowienia wobec „uwertury”. Adam i Ewa — ekspresją miłości, magicznego przyciągania i erotycznego spełnienia, Kain i Abel — syndromem ukrytej i niecznej nienawiści. Trudno o bardziej lapidarne podsumowanie „odwiecznych pieśni” naszego bycia na ziemi.

Dziewczyna i mandaryn — postacie współczesne, dzisiejsze, w poczuciu niemożności spełnienia, w atmosferze śmietnikowych fekaliiów, pozwolili na nowo odczytać mit o pierwszych ludziach na ziemi. W „Cudownym mandarynie” węża gra trzech alfonsów, a raj imitują trzy koszmarnie groteskowe dzi-

wki. Ta wizja przeraża. Ale może — przewrotnie — oczyszcza.

Prawdy teatralnej, wzmaganej autentycznością tancerzy — aktorów (szczególną uwagę zwrócili na siebie gościnnie występujący Mariola Lebeda i Krzysztof Brodek), dopełniła prawda muzyczna. Orkiestra z krwi i kości zamiast bezdusznej taśmy. I chociaż „Mandaryn” z Berliner Philharmoniker w wersji kompaktowej brzmi lepiej niż ten w wykonaniu Poznańskiej Orkiestry Teatru Wielkiego na żywo, zdecydowanie wybieram drugie rozwiązanie. Orkiestra pod batutą (może czarodziejską różdżką? — nie, w cuda jednak nie wierzę) Zbigniewa Gracy znowu grała miejscami — przynajmniej porządnie, a miejscami — bardzo dobrze. Zwłaszcza Bartoka.

Jak miło, że naprawdę uświetniła żywą i aktualną legendę Drzewieckiego na scenie.

Jarosław MIANOWSKI